

Nasza ?walka? o przedszkole zaczęła się w okolicach kwietnia tego roku. W pewnym sensie byłam nieświadoma, że mimo iż Adrian aktywnie uczestniczy w zajęciach na wczesnym wspomaganiu rozwoju dziecka i to już trzeci rok z rzędu, to jednak mimo to, skoro ukończył 5 lat obowiązuje go przedszkole. Uświadomiły mnie właśnie panie na wczesnym wspomaganiu, które pewnego dnia przypadkowo zapytały, czy Groszek złożył już kartę do przedszkola?.. i tak się zaczęło? Odwiedziłam 5 przedszkoli w naszym mieście, gdzie wszyscy zgodnie mi odmawiali. *Nieeee, głębokie?! Nieeeee nie ma takiej możliwości, najbliższe przedszkole dla dzieci ?głębokich? jest w Poznaniu.*

Pojechałam więc do Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej tutaj u nas w Pile, musiałam wypełnić wnioski - ale panie prędko naprostowały mnie, że jako rodzina zastępcza, musiałabym te wnioski dostarczyć mamie biologicznej Adriana i prosić ją, by je podpisała jako prawny opiekun Adriana. Tłumaczenia było całkiem sporo, bo jego mamie wydawało się dziwne, czemu ma iść do przedszkola, skoro nie mówi, no ale w końcu podpisała. Zawiozłam to do poradni, ale wtedy okazało się, że są dodatkowe dokumenty do wypisania więc trzeba pojechać raz jeszcze. Tutaj już ku przestrodze panie podpowiedziały mi, że aby nie jechać po raz trzeci dobrze byłoby, gdybym poprosiła mamę biologiczną Adriana o wypisanie zgody na odbiór orzeczeń, bo w przeciwnym razie i tego nie będę mogła zrobić, gdyż jestem tylko rodziną zastępczą, a to prawny opiekun może takie rzeczy. Wybrałam się więc po raz drugi po podpisy i zgodę i ze zgodą już był problem, bo pojawiły się pytania ?*a na co to pani?*?, ?*a po co to wszystko?*
? ?
a ona nie musi
?. W pewnym momencie nawet zasugerowała, że sobie sama odbierze te dokumenty - zaskoczyło mnie to, ale ok, myślę sobie, będę miała mniej latania. Wyjaśniłam jej, co będzie musiała potem zrobić, mianowicie w trybie bardziej niż pilnym (z racji zakończonej już na tamten czas rekrutacji do przedszkoli) pójść z tymi orzeczeniami do Wydziału Oświaty i tam wytłumaczyć w czym rzecz oraz poprosić o wyznaczenie przedszkola, które będzie musiało przyjąć Groszka (wszystkie odmawiały ze względu na jego głębokie upośledzenie). Tutaj prędko mama wycofała się z tego, co powiedziała wcześniej podsumowując, że podpisze mi zgodę na odbiór orzeczeń, bo ona biegać z tym wszystkim nie będzie. Dostałam więc tę zgodę, wróciłam do poradni, zostawiłam wszystko, upewniłam się, że już niczego nie brakuje.

Czekamy zatem na badania, które odbyły się jakiś czas później; najpierw były badania

logopedyczne, następnie psychologiczne, po których nakreślił się paniom badającym obraz umiejętności i stopień rozwoju psycho-ruchowego Adriana. Po posiedzeniu niejawnym komisji w poradni otrzymaliśmy dwa orzeczenia:
1. orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego;
2. orzeczenie o potrzebie indywidualnego obowiązkowego rocznego przygotowania przedszkolnego.

Odebrałam te orzeczenia i pojechałam do Wydziału Oświaty, gdzie na dzień dobry dostałam reprymendę, dlaczego dopiero teraz? Od kiedy jest u nas Groszek? Czy mam świadomość odpowiedzialności karnej za niedopełnienie obowiązku rodzicielskiego? (tutaj mało nie wykipiałam, bo przypomniało mi się, jak jakiś czas wcześniej biegałam do mamy biologicznej po podpisy pod wnioskami, bo ja nie jestem rodzicem ani prawnym opiekunem, ale tutaj w odpowiedzialności jak najbardziej ja miałabym ?beknąć?). Rozwścieczyło mnie to całkiem mocno i stwierdziłam, że nie pozwolę sobie ?w kaszę nadmuchać?.

Panowie w Wydziale Oświaty wskazali przedszkole, do którego ma być zapisany Groszek, jednak ze względu na fakt że to przełom lipca/sierpnia, czyli wakacje i urlopy mam poczekać na telefon z przedszkola na początku sierpnia (mój numer spisano ołówkiem na karteczce przylepiono do korkowej tablicy, na której poprzyklejane było mnóstwo takich karteczek - zastanawiałam się, jak dojdą, że to akurat mój numer, no ale ok). Początek sierpnia minął i nikt nie zadzwonił, więc w okolicach 10.08 poszłam kolejny raz do Wydziału Oświaty. Znów mnie ?spławiono? tłumacząc, że nadal mam czekać bo pani dyrektor mój numer telefonu ma, ale dopiero wróciła z urlopu, więc musi się ?ogarnąć?.

Wróciłam do domu i znów czekamy, tym razem kolejny tydzień, po którym udałam się znów ale tym razem do przedszkola. Na wejściu przywitała mnie sprzątaczka, która wylegitymowała mnie. Kto? Do kogo? Po co? O co chodzi? Kogo się to tyczy? Tłumaczę jej, że moje nazwisko nic jej nie powie, bo chodzi o dziecko o innym nazwisku itd., poza tym chyba nie mam obowiązku każdemu tłumaczyć się ze wszystkiego. I grzecznie proszę, by wpuściła mnie na chwilę do pani dyrektor przedszkola. ?*Pani dyrektor ma naradę*?. Raz jeszcze, tym razem nieco podniesionym głosem PROSZĘ, tylko na chwilkę i to chyba już usłyszała szanowna pani, bo wyszła z gabinetu i z wystraszonymi oczami ?
a, to Pani
! (miałyśmy już wątpliwą przyjemność rozmawiać w kwietniu, kiedy to odsyłała mnie do przedszkola w Poznaniu - to ?zaledwie 96 km od nas?). Zaczęła się tłumaczyć, że ona o niczym nie wie, że nie ma mojego numeru telefonu (który pan w Oświacie, tak mnie zapewniał, że dał), i że skoro nie przyszłam na początku sierpnia, to pani potraktował sprawę, jako ?nieaktualną?. Więc znów mnie to podminowało i uparcie stoję przy tym, co powiedziano mi w Wydziale Oświaty, że to przedszkole ma obowiązek przyjąć Groszka bo jest najbliżej nas.

Pani nieco zrezygnowana zaprosiła mnie do swojego gabinetu gdzie odbywała się wspomniana przez sprzątaczkę ?narada? z koleżanką przy kawie i ciasteczkach. Pani dyrektor głosem ?słodko-pierdzącym? zaczęła swój wywód, jak to jest z nauczaniem indywidualnym, a lista jej argumentów była długa i bardzo specyficzna. Tłumaczyła mi jak dziecku z grupy trzylatków (brakowało tylko seplenienia):

- że nauczyciel jest zmęczony po pracy w przedszkolu, a miałby jeszcze przychodzić do nas,
- że to duży koszt dla nauczyciela, bo musi do nas dojechać a nikt nie zwróci mu kosztów podróży,
- że w jej przedszkolu (przedszkole integracyjne) żaden nauczyciel-terapeuta nie pracował z dziećmi leżącymi, głęboko upośledzonymi,
- że w ogóle nie spotkała się z przypadkiem, kiedy 5-latek ma orzeczony głęboki stopień upośledzenia umysłowego (jaki on musi być strasznie chory),
- że upośledzenie głębokie stwierdza się najwcześniej u nastolatków, które są dużych gabarytów i chodzą (nie wiem do teraz, jak to się miało mieć do Groszka),
- że koszty dojazdów,
- że będę oczekiwała cudów, a nie będzie ich, bo nauczyciel będzie zmęczony,
- że nie będę mogła oczekiwać tylu i tylu godzin w takich terminach jak mi pasują, tylko bezwzględnie będę musiała dostosować się do nauczyciela,
- że te koszty dojazdów,
- że my mieszkamy tak daleko od centrum (autobusem miejskim w szczycie z centrum miasta jedzie się max 15 minut, a od przedszkola do nas to 20 minut piechotą),
- że te koszty z tymi dojazdami,
- że ona nie może zmusić nikogo do pracy z Groszkiem, a każdy kto czyta orzeczenia boi się go,
- i że jeśli nikt się nie zgodzi, to muszę sobie jakoś poradzić.

Motywem przewodnim próby zniechęcenia mnie były koszty związane z dojazdem nauczyciela do nas. Kiedy zapytałam, czy mogę przywieźć Adriana, by nauczyciele mogli go zobaczyć i przekonać się, że to fajny, kontaktowy chłopiec odpowiedź była krótka: NIE! Cierpliwie wysłuchałam tych argumentów, po czy zapytałam ją ?*co dalej, bo ja nie odpuszczę*? - odpowiedź: ?
proszę czekać na telefon
" (który zapisała ołówkiem z tyłu orzeczenia).
Wróciłam do domu i znów czekamy?

Mija kolejny tydzień za kilka dni wrzesień i nikt nie dzwoni. Po rozmowie z Anią - dzielną mamą Kuby - dzwonię do Poznania do Wydziału Oświaty ? wydziału nadrzędnego nad Piłą; opowiadam o całej sytuacji pani przed telefon. Pani tłumaczy mi, jakie są moje prawa, czego mogę oczekiwać i czego mam prawo wymagać od tutejszego wydziału. Podsumowując dodaje, że jeśli niczego nie wskóram mam zadzwonić raz jeszcze, wówczas Poznań ?przywoła do pionu Piłę?.

Kolejny raz idę do Wydziału Oświaty w Pile, tym razem bezpośrednio do dyrektora i asertywnie, krótko tłumaczę, jakie są moje oczekiwania i jak podeszła do tego dyrektor przedszkola. Chciałam dodać co zrobię, jeśli nie zacznie to wszystko wyglądać tak jak winno wyglądać od początku, ale pan dyrektor osobiście obiecuje zająć się tą ?sprawą?. Wracając do domu (może 15 minut od wyjścia) dzwoni dyrektor Wydziału Oświaty, który ?każe mi iść do przedszkola wypełnić kartę zgłoszenia?. Pojechałam, musiałam swoje odczekać, bo chyba w ramach zadośćuczynienia pani dyrektor przez 40 minut udawała, że mnie nie widzi. W końcu pozwoliła mi wejść do gabinetu i głosem jakże odmiennym od słodko-pierdzącego nakazała

wręcz wypełnić kartę i podyktowała wniosek o umożliwienie mojemu dziecku realizacji rocznego obowiązkowego przygotowania przedszkolnego w trybie indywidualnym. Znów kazała czekać, to był piątek 30.08.

W poniedziałek 02.09 nikt do mnie nie zadzwonił, ani też we wtorek ani w środę. W czwartek znów poszłam do przedszkola. Z dużym akcentem na słowo ?JA? pytam panią dyrektor ?*czy JA nie dopełniłam jakiejś formalności?*
? odpowiada ?
nie, a dlaczego?
". Odpowiadam, że do dnia dzisiejszego, a mamy już 4 września, nikt się do mnie nie zgłosił w sprawie zajęć Adriana. Pani dyrektor podniesionym głosem: ?
bo dopiero wczoraj dostałam zgodę od Wydziału Oświaty na indywidualne
? nim otworzyłam usta, by powiedzieć cokolwiek, jej już nie było - poszła sobie... Nikt nie pojawił się też w piątek.

W poniedziałek późnym popołudniem zadzwoniła do mnie pani, która przedstawiła się jako nauczycielka, która będzie realizowała z Groszkiem zajęcia indywidualne. Umówiłyśmy się na wtorek 10.09. Przyszła, nie spóźniła się. Grzecznie, ale na dystans, przywitała się z Adrianem, wypytała trochę o jego upodobania, o to co lubi, czego nie toleruje. Bardzo asertywnie oznajmiła, że nie mogę oczekiwać, iż będzie z Adrianem prowadziła zajęć logopedycznych, czy rehabilitacji, bo jest nauczycielem, a nie terapeutą. Ewentualnie może czasem włączyć jakąś muzykę; zamierza zrealizować minimum podstawy programowej. Koniec i kropka!

Kiedy zaczęła mówić o terminach, okazało się, że przedszkole, pod zgodą z Wydziału Oświaty, ma 4 godziny tygodniowe pracy z Adrianem (mnie w Poznaniu pani uświadamiała, że tych godzin powinno być 10 tygodniowo) ale niestety do mnie orzeczenie z Oświaty nie dotarło, bo panowie nie potrafią czytać ze zrozumieniem i posłali dokumentację na adres matki biologicznej Adriana. Nie mam więc wglądu w dokumenty, nie mam podstawy do odwołania, poza tym pani dyrektor odnoszę wrażenie, że zrobiła to wszystko celowo, bo akurat minął drugi tydzień (tyle ile przysługuje na odwołanie się od decyzji Wydziału Oświaty).

Pani do Adriana przychodzi. Jest punktualna, ostatnio nawet przyszła 10 minut wcześniej. Myślałam, że zajęcia zaczną się wcześniej, ale poczekała przed domem i zadzwoniła domofonem punktualnie o 12:30, również punktualnie o 13:30 wszystkie zabawki wrzucone są do torby, pani się przebiera i do jutra. Jest grzeczna, ale wszystko jest na dystans. Nie oczekuję czułości ale są sytuacje, kiedy widać, czy ktoś robi coś dla przyjemności, z powołania, z dobroci serca, czy może z innych względów.

Trudne to wszystko, czasem dziwne. Mówi się, że z racji malejącego przyrostu nauczycielom grożą zwolnienia. Nauczyciele narzekają na niskie płace i ciężką pracę.

Adrian to kochany chłopiec i nie mówię tego dlatego, że jestem w nim zakochana po uszy! Nie ma dużych wymagań, praca z nim nie polega na pisaniu, czytaniu, czy zapamiętywaniu tabliczki mnożenia. Adrian uwielbia bańki mydlane, lubi słuchać muzyki kołysząc się w jej rytm, lubi bawić się swoimi rączkami. Wiele razy czytałam orzeczenie (które tak trwożyło panią dyrektor i pracowników przedszkola) i nie ma tam nic, co mogłoby by być przerażające czy

nawet trudne, a jednak dla nauczycieli nieszczęsnego przedszkola jest to czyn ponad ?normę?.

Dla kogo więc są przedszkola integracyjne? Komu służą? Na co są pożytkowane olbrzymie kwoty przeznaczane na funkcjonowanie takich placówek? Czy istnieją jeszcze nauczyciele, którzy pracują, którzy są nauczycielami z powołania? Dlaczego tak bardzo piętnuje się inność?

W pewnym sensie ulżyło mi, że to wszystko się skończyło. Cała ta ?wojna? pozostawiła mi jednak spory niesmak i żal.

Kamila Nowak
mama zastępcza Adriana /Groszka/